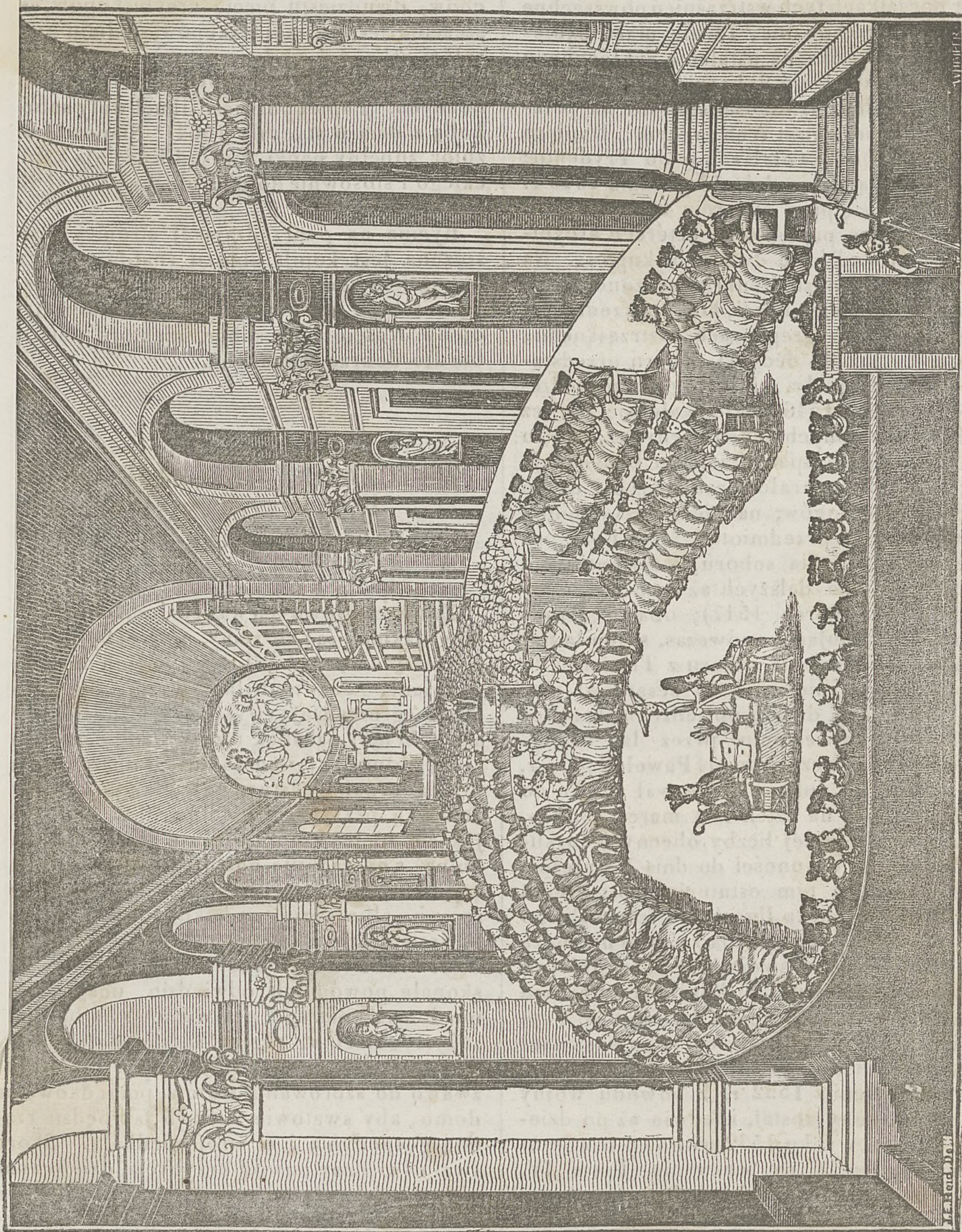


(SOBÓR TRYDENCKI.)

SOBÓR TRYDENCKI.

Pod tém imieniem znany jest ostatni sobór powszechny Kościoła katolickiego. Gwałtownego wstrząśnienia doznał w XVI wieku ten Kościół, z powodu tak nazwanéj reformacyi, do któréj Marcin Luter dał hasło, a jego uczniowie i naśladowcy po rozmaitych krajach ją rozkrzewiali. Kruszyły się odwieczne instytucye pod ciosami rozhukanego tłumu nowatorów, a ze sprzeczek teologicznych, z waśni pomiędzy duchownemi, wylęgły się zaburzenia i wojny domowe, które przez wiele lat ziemię zwłaszcza niemiecką obficie krwią broczyły.

Już w początkach tych wstrząśnień powszechne panowało przekonanie, że nie masz skuteczniejszego środka na ustalenie zakłóconego pokoju, nad zwołanie Soboru powszechnego. Nie mało jednak trudności stawało na przeszkodzie w spełnieniu tych życzeń. Dopiero Paweł III papież zwołał sobór do Trydentu; otwarcie nastąpiło w dniu 13 grudnia 1545 r. Znajdowało się przy otwarciu trzech kardynałów legatów papiezkich, cztérech arcybiskupów i dwudziestu dwóch biskupów. Na tém pierwszém posiedzeniu oznaczono porządek odbywania czynności, które uprzednio na szczególnych kongregacyach roztrząsanemi, a następnie już do decyzyi soboru przedstawianemi bydź miały. Na drugiém posiedzeniu 7 stycznia 1546 znajdowało się oprócz wyżéj wymienionych, jeden kardynał, sześciu biskupów, trzech opatów zakonu benedyktynów, cztérech generałów zakonnych i około dwudziestu teologów; na niém przystąpiono do roztrząsania przedmiotów jakie były powodem do zwołania soboru, i zastanawiano się nad niemi na dalszych aż do ósmego posiedzenia (11 marca 1547); obawa zarazy morowéj, grassującéj naówczas, skłoniła papieża do przeniesienia soboru z Trydentu do Bononii: co się niepodobało cesarzowi niemieckiemu. Po dwóch posiedzeniach sobór zostawał w zawieszeniu przez lat cztéry. W tym przeciągu czasu umarł Paweł III papież, a jego następca Juliusz III wezwał znowu do Trydentu sobór na dzień 1szy marca 1551 r., lecz z powodu małéj liczby obecnych biskupów, odłożono czynności do dnia 1 września tegoż roku. Na tém ostatniém posiedzeniu czytano list Henryka IIgo króla francuzkiego z wyjaśnieniem przyczyn dla których nie może dozwolić poddanym swoim brać uczestnictwa w obradach soboru. Biskupi francuzcy nie zasiadali przeto na drugiém zebraniu w Trydencie; dopiéro zacząwszy od 19go posiedzenia przystąpili do prac soboru. Na szesnastém posiedzeniu 1552 r. z powodu wojny sobór odroczony został, i ledwie aż po dziesięciu leciech w roku 1562 na nowo otworzony w Trydencie na wezwanie Piusa IV. Wówczas w rzędzie cztérech legatów papiezkich znajdował się sławny nasz ziomek kardynał Stanisław Hozyusz, którego filarem Kościoła i Augustynem wieku swojego powszechnie nazywano. Dwudzieste piąte posiedzenie zakończyło obrady soboru Trydenckiego w dniu 4 grudnia 1563. Akta i uchwały soboru podpisało dwóchset pięciudziesiąt pięciu ojców, a mianowicie: cztérech legatów, dwóch innych kardynałów, trzech patryarchów, dwudziestu pięciu arcybiskupów, stu sześciudziesiąt ośmiu biskupów, siedmiu generałów zakonów, siedmiu opatów i trzydziestu dziewięciu pełnomocników w imieniu nieobecnych. Papież potwierdził uchwały soboru bullą z dnia 6 stycznia 1564. Stanowią one zbiór zupełny nauki i zasad Kościoła katolickiego i stosownie do nich ułożony został Katechizm Rzymski.

Rycina na poprzedzającéj stronicy umieszczona jest kopiją obrazu znajdującego się w kościele Santa Maria Maggiore w Trydencie. Obraz ten przedstawia zgromadzonych ojców Kościoła na sobór, niektóre portrety bardzo dobrze są trafione.

ZWYCZAJE I OBYCZAJE LUDU W ZAPUSZCZAŃSKIÉM.

PRZEZ JÓZEFINĘ O......

(Ciąg dalszy.)

Ze trzech głównych w życiu ludzkiém obrzędów, jakiémi są: chrzciny, pogrzeby i śluby, te ostatnie są tu najdłużéj i najsolenniéj odprawiane. Jak mówiłam wyżéj, festy wiosenne zgromadzają zwykle całą młodzież wiejską. Wtedy parobek upatruje sobie dziéwkę, którą pojmie w jesieni za żonę, i upatrzoną zaprasza po nabożeństwie na wódkę do karczmy. Dziéwka przyjmująca od parobka kieliszek, już się niejako zobowiązuje bydź jego ulubioną, i on rachuje odtąd na tę, którą sobie *zapoił:* rzadko się zdarza żeby ten rodzaj zaręczyn, albo raczéj zadatku, poszedł za nic. W jesieni zatém swatowie przybywają do rodziców dziéwki. Ona chociaż przeczuwa doskonale powód ich odwiedzin, udaje że się nie domyśla niczego: przywdziewa najbardziéj zużyte odzienie, zagina spódnicę jak może najwyżéj dla zręczniejszéj pracy, i zabiera się żwawo do szorowania stołów, porządkowania domu, aby swatowie widzieli jak będzie rządną gospodynią i o strój niedbałą. Skoro swat oświadczy powód przybycia, dziewczyna niby przelękniona włazi za piec lub pod ławę i kryje się, aż póki przybyli goście nie wyciągną ją gwałtem z ukrycia bez względu na jéj krzyki, przekleństwa i szturchańce. Wtedy podają dziewczynie kieliszek wódki, którego ona wzbrania się przyjąć, zakrywa sobie oczy, drapie paznogciem ścianę, kopie nogami swatów i woła z gniewem: „ne noru, ne noru" (nie chcę, nie chcę!); lecz nareszcie, zmuszona przez rodziców i swatów, odebrawszy od nich

kilka dla żartu przekleństw i szturchańców, bierze wódkę, i przekręcając rękę tak że wierzchem dłoni przykrywa sobie oczy, pije po trochu odbierając co chwila kieliszek od ust ze wstrętem, krzywiąc się i krztusząc jakby jéj nie smakowało, chociaż w rzeczy saméj i napój i odwiedziny, najczęściéj radością ją napełniają. Skoro wypiła, już jest zobowiązaną, a swaty umówiwszy się z rodzicami o dzień ślubu, wyjeżdżają zadowolnieni, że tak skromną żonę dla parobka swego zamówili. Wtedy pan młody daje na zapowiedzi i przysyła do domu panny baryłkę wódki; którą ojciec jéj wypróżniwszy, powinien odesłać przyszłemu zięciowi napełnioną zbożem. Czynią się przygotowania do wesela: obierają drużki, swacie, braci i drużbów potrzebnych do obrzędów i zachęcania gości weselnych do ochoczéj zabawy. Na kilka dni przed weselem drużba pana młodego wdziewa strój świąteczny, opasuje kapelusz i siermięgę najpiękniejszym paskiem jaki mu która dziéwka wytkała, bierze w rękę gruby kijek długi na łokieć, u wierzchu którego przytwierdzony jest metalowy grzechotnik z dzwoneczkami, nadający kijkowi kształt berła i ozdobiwszy go wstążkami, idzie do dworu, do wsi swojéj i pobliższych, zapraszając państwa i sąsiadów na wesele. Skoro gdzie wejdzie, zaczyna poruszać swój kij z brzękadłami i przy tym akompanijamencie, wymawia bez żadnéj zmiany w głosie słowa zaprosin. Ogłasza potém jakby rodzaj programatu zabawy weselnéj i wygod dla gości. Tak np. mówi: „Przychodzę zapraszać na wesele. Parobek Jurgis (Jerzy) żeni się z dziéwką Katruką (Katarzyną.) Ślub odbędzie się we wtorek. Wozy stać będą na dziedzińcu, konie dostaną siana i wody, a gościom podadzą sera, chleba, soli, jajecznicy, zacierki z mlékiem, mięsa pieczonego i gotowanego, i różnych smacznych rzeczy. Skrzypce bardzo pięknie grać będą, dzieci powłażą na piec, baby i starcy zasiądą ławy, a młodzi tańczyć będą. Wódki i słoniny nie zabraknie, piwa będzie podostatkiem i t. d.“ Ktokolwiek z zapraszanych dotknie się umyślnie, czy przypadkiem weselnego kija, musi się wykupić pieniędzmi, wstążką lub jakim innym datkiem. Przytém częstują drużbę wódką tak, że przy końcu już nie wchodzi, ale zatacza się do domów.

Panna młoda ma dwie drużki, z których jedna starsza, druga mniéj mająca znaczenia i tylko potrzebna dla powiększenia orszaku. Piérwsza jest nieodstępną jéj towarzyszką: ona prowadzi ją do spowiedzi, idzie z nią do dworu pokłonić się państwu. W dzień ślubu z rana w chacie panny nakrywają dwa stoły, daleko od siebie postawione; przy jednym ma zasiąść pan młody, przy drugim narzeczona, otoczeni orszakiem weselnym. Goście się zgromadzają, a tymczasem drużki ubierają pannę młodą w komorze lub świrnie, i potém ustrojoną wprowadzają ze śpiewem do chaty. Od téj chwili panna młoda musi już zacząć płakać, czyli żegnać się ze wszystkiemi i narzekać na los swój; na co jest pewien rodzaj śpiewu naśladujący płacz i narzekanie. Są na ten cel przepisane pieśni i słowa obrzędowe, które jakkolwiek w dzień wesela powtarzają z chlipaniem i szlochami, uczą się ich jednak wcześnie z radością i dziesięcioletnie pastuszki. Panna młoda więc wchodząc, idzie naprzód do rodziców, klęka przed niémi, całuje ich nogi, i litewskim zwyczajem uderza czołem w miejsce dotknięte ustami na znak większego uszanowania, potém obraca się do matki i płacze jéj, jak następuje:

„I ja otwieram drzwi zielonego (1) jaworu, i ja przestępuję przez próg jaworowy, i ja oddaję dzień dobry Bogu miłemu, matce swojéj i najświętszéj Pannie. Oby mi Bóg dopomógł zaśpiewać piosenkę, któréj nigdy nie śpiewałam, ani m ją w myśli miała. Dziękuję ci matko za wyprawione dzisiaj gody; za piękne spódnice, któreś dla mnie w fałdy poskładała, za pstre obrusy, i ciepłe pończochy, i malowane skrzynie, i za wszystkie dary. Tylko za to nie dziękuję staréj matce mojéj, że mię codzień wodziła od karczmy do karczmy, aż póki nie natrafiła na tego łotra (2), któremu przedała młodą córkę swoję, na tego pijaka, na tego złodzieja, co się już włóczył po wszystkich wioskach, a zewsząd psy go białe wygoniły, bo nigdzie nie znalazł takiéj pijanicy i szalonéj baby, jak moja matka.“

Potém obraca się do ojca, i toż samo do niego stosuje. Wtedy, powstaje płacz ogólny; rozczulenie rodziców wszystkich pobudza: tylko z orszaku pana młodego nikt wesołéj miny tracić nie powinien. Sadzają narzeczoną za stołem, ale ona ani się tknie żadnego jedzenia, ze zbytku niby żalu; rzeczywiście zaś najadła się już w komorze tak, żeby jéj zapach potraw żadnéj ponęty nie stawiał. Panna młoda siedzi więc przy stole, na drugim zaś rogu izby narzeczony jéj smaczno je i zapija wesoło, podczas gdy ona chlipiąc i wycierając

(1) Kolor zielony często w pieśniach litewskich wspominany bywa; np. zielone drzwi, zielone wino, zielony pałac, przez to wyobrażają zawsze coś bardzo delikatnego i kosztownego.

(2) Tytuł, który panna młoda nadaje przyszłemu mężowi.

*

suche oczy (bo i w najdotkliwszém nieszczęściu nie stałoby nikomu tyle łez, ile ich obrzęd zaślubin od dziéwki litewskiéj wymaga), woła po kolei wszystkie towarzyszki stojące smutnie we drzwiach, i żegna mówiąc do każdéj:

„Bądź zdrowa siostro moja, z którą od lat najmłodszych wodziłam się za białe rączki, i do kościoła co niedziela chodziłam.“

Potém obraca się do wszystkich przyjaciół i znajomych, przemawia do chatki rodzinnéj, do rzeki w któréj się kąpała, do ogródka, ścian, ławek, nareszcie do stołu przy którym siedzi: „Bywaj zdrów i ty biały stole, com cię codziennie czystò obmywała, i ty pstry obrusie moją ręką prany, i wy łyżki drewnianne któremi w domu rodziców jadałam, bywajcie zdrowi, ja i przed wami głowę moję schylam.“

Pan młody tymczasem najadł się porządnie; swacia zatém bierze nową parę za ręce, i oprowadza po trzykroć koło stołu panny, na którym stoi w środku sér na talérzu, i chléb po czterech rogach. Ktokolwiek zaś z wymownych i rozumniejszych gości, przemawia do rodziców przypominając im, iż tracą z chaty swoję dziéweczkę, już się ona do obcych wybiera; nie przyniesie matce wody, ani ojcu obiadu nie ugotuje, na matkę pod starość przyszła bieda, nie mieć pomocy w pracach gospodarskich: słowem stara się koniecznie obudzić w zgromadzeniu czułość i tęsknotę, która cechuje wszystkie ich obrzędy, tyczące się główniejszych życia ludzkiego okoliczności. Słowa mówcy trafiają do celu, bo panna młoda i rodzice zawsze się rozpłaczą. Swacia oprowadza pannę młodą, która znowu żegna się ze wszystkiemi, i błogosławieństwa odbiera. Teraz zaczyna się ceremonija przypinania ślubnego wieńca uplecionego z ruty. Nim pan młody wyjechał ze wsi, lub domu swego, dziéwki tamtejsze przyniosły mu ten wianeczek zielony, śpiewając: „Idźmy siostry licznym orszakiem przez wielki dwór ojca! Smętna jest dzisiaj jedna z siostr naszych, ale my śpiewajmy niosąc w ręku jéj wianek na złotym kubku, na chustce jedwabnéj (3). O! Janku, sokole młody, powiedz nam gdzie jest wasz brat najstarszy, któryby był godzien przyjąć wianek z białych rączek naszych, przenieść go przez czyste pola i podać pannie twojéj, pannie twojéj zapłakanéj.“ — „Oj siostrzyczki moje, żebym mógł, tobym wam powiedział gdzie siedzi na ustroniu ów brat najstarszy, któryby godzien był przyjąć wieniec z białych rączek waszych, przenieść go przez czyste pola i podać mojéj pannie, mojéj zapłakanéj.“

Starszy drużba pana młodego przyjmuje wieniec, i po oprowadzeniu narzeczonych w około stołu, podaje go swaci panny. Tu wszystkie dziewczęta występują z lamentem i płaczem na obronę panny młodéj, wyrzucając orszakowi strony przeciwnéj, że porywa z ich grona ukochaną towarzyszkę i zapytując jakim prawem chcą wkładać na jéj głowę wieniec nie upleciony rękami jéj przyjaciołek, ani z ruty w jéj ogródku rosnącéj. Panna zaś odpycha wieniec, i wzywa pomocy mężczyzn swojego orszaku, by ją bronili od prześladowania natrętnego młodzieńca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(3) Niema teraz wprawdzie przy niesieniu wianka ani złotych kubków, ani jedwabnych chustek, ani białych rączek o których daléj mowa: ale pieśni te przechowały się od najdawniejszych czasów, kiedy jeszcze bogate i wypieszczone córy mieszkańców Litwy śpiewały je przy weselach swoich.

NOWE DZIEŁO.

Rusałka, wydana przez Alexandra Grozę. Część Isza. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego 1838. *in* 12. *stron.* 254.

Pod nazwą *Rusałka* wydał P. Groza zbiór wierszów i prozy rozmaitych autorów, między któremi miło jest czytelnikowi spotkać dwa świetne imiona *Józefa Korzeniowskiego* i *Michała Grabowskiego.* Po pracach tych dwóch pisarzy, które są światłem niniejszego zbioru, artykuły samegoż wydawcy, bezsprzecznie czelne zajmują miejsce. Zacznijmy od końca.

Wydawca, wiedziony zapewne przyrodzonym smakowi ludzkiemu rachunkiem, to co najlepszego położył na końcu. I zaiste; jeżeli wydawcy o to chodziło, aby czytelnik pod wpływem miłego wrażenia książkę jego zamykał, wyznajemy, iż nie mógł lepszego uczynić wyboru. Jest to *Akt Piąty*, Dramat w jednym akcie przez J. Korzeniowskiego. Tytuł sztuki i nagły tryb rozwinięcia onéj, każą się domyślać że cztery piérwsze akty musiały także exystować, i że jedynie dla ważnych, a nam niewiadomych powodów, znakomity autor dzieło swoje tak w skróceniu publiczności dał poznać. Żałujemy wszakże iż historya tworzenia się tego dramatu jest nam całkiem obca; bo w naszém widzeniu, niektóre błędy rozwinięcia charakterów, które każde baczne oko łatwo tu dojrzy, przestałyby może bydź błędami, gdyby autor chciał był zaznajomić nas bliżéj, chociaż drogą przedmowy, z charakterami osób które od

razu w chwili katastrofy przed oczy widza stawi.

Osnowa sztuki jest następująca: Młody i niezmiernie bogaty hrabia *Henryk* kocha piękną i cnotliwą *Elizę*, żonę ubogiego przyjaciela swego *Wacława*. Kochając żonę, stara się wszystkiemi sposobami polepszyć i przyjemnościami otoczyć mierną dolę męża. Tak pozyskuje przyjaźń Wacława, ale razem i miłość Elizy. Miłość ta wszakże zostaje głęboko utajona w sercu szczerze przywiązanéj do swoich obowiązków małżonki, tak że Eliza nietylko ani na włos z drogi honoru nie zbacza, ale nawet ani jedném słowem uczuć swoich przed Henrykiem nie zdradza, i tylko bystre oko kochanka wyczytać je w oku kochającéj kobiéty mogło. Ale i Wacław kocha, ubóstwia swoję żonę. — „Wiedziałżeś z kim miałeś do czynienia? więc żem w milczeniu znosił twoje zabiegi, myślałeś że sobie dam wydrzeć tę, która była dla mnie życiem, światłem, jedyném dobrem. Znaleziony na ulicy, miłosierną ręką przygarnięty, nie znałem głosu ojca, uśmiéchu matki, pieszczot siostry;— kochałem ją przywiązaniem dziecka, przyjaźnią brata, miłością kochanka i męża.“— Wacław nie mógł więc nie przeniknąć okropnéj prawdy, a ledwie raz ją dojrzał, wnet straszliwa myśl zemsty wszystkie bicia jego serca, wszystkie władze jego duszy opanowała. — Tymczasem Henryk nie jest więcéj szczęśliwy. Kocha Elizę nadewszystko; życie bez niéj, jest mu niepodobne; chce ją mieć, mieć dla siebie tylko i na zawsze! Ona zaś ani słyszéć jego oświadczeń nie chce. Oto są słowa które do niego pisze: „Szanuj mój pokój i honor, unikaj mię, zaklinam cię na wszystko co ci jest święte — Henryku! kochałam cię, a nie obaczysz mię więcéj; tyż mężczyzna miałbyś mniéj mocy nademnie?“— W tąkiéj ostateczności Henryk chwyta się jedynego środka który według niego wszystkich wybawić z otchłani nieszczęścia może. On otwarcie i szczerze cały stan sprawy Wacławowi opowie i doda: „Wacławie!— oto masz zapisy dla twoich dzieci, pół miliona dla trojga; — a tu, tu pieniądze na rozwód.— Nie odpowiadasz?“

W a c ł a w.

„Czy ci się zdarzyło kiedy słyszeć słowo stanowcze, przenikliwe, które tak brzmi w duszy, jakby brzmiał dzwon w uszach umarłego, gdyby go mógł słyszeć; słowo, którego echo przeciąga się póty, póki się ciągnie życie; wiąże się z każdém pulsu uderzeniem, z każdą myślą splata! Takich słów jest nie wiele, a przecież ty jedno z nich znalazłeś!“

Jednak Wacław zezwala. — O! okropne to i złowrogie zezwolenie! Hrabia przybywszy do Wacława, znajduje piekielną ucztę, którą mu nieszczęśliwy mąż w zemście swojéj zgotował. „Elizo! (mówi Wacław) dokonaj coś zaczęła. — W téj chwili obchodzi się razem dwa święta: — rozwód i ślub *(odkrywa kubki)*. Oto uczta, bądź jéj gospodynią! w jednym z tych kubków jest trucizna; — wybieraj, niech serce twoje kieruje twą ręką: — może wybierzesz dla mnie.“ — Henryk niechcąc przedłużać tak rozdzierającéj sceny dla nieszczęśliwéj Elizy, porywa piérwszy i wychyla, Wacław po nim. — I któż śmierć wypił? — Wacław — mściwy, nieszczęsny Wacław! A kiedy konając pokazuje żonie truciznę mówiąc: „Elizo! masz ty odwagę? — tu jest jeszcze.“ — ona ją skwapliwie wypija i mówi: „Dziękuję ci Wacławie żeś uwierzył w mą cnotę“— i padając przy zwłokach męża woła:—„Henryku! kochałam cię! w téj uroczystéj chwili ci to wyznaję; — oto moja ręka Henryku. — To uściśnienie twéj żony: — a tam, twoje dzieci.“

Pojęcie sztuki prawdziwie dramatyczne; styl piękny i wzniosły; sytuacye uderzające; charakter Wacława prawdziwie poetyczny; charaktery Henryka i Doktora dziwnie prawdziwe: jedna tylko Eliza, bohatyrka dramatu, wiele zostawia do życzenia. Charakter jéj nie dosyć wyświecony, i dla tego jéj samobójstwo, według naszego zdania, nie odpowiada konieczności moralnéj i niéma psychologicznéj prawdy. Kiedy kobiéta, która pomimo najgorętszéj ku innemu miłości, wyszła zwycięzko z walki powinności i serca, i wierną mężowi swemu pozostała, jednak przez tegoż niesprawiedliwém podejrzeniem i wyrzutami obciążona, chwyta się ostateczności, i dobrowolną śmiercią niewinności swojéj dowodząc, chce po sobie szacunek w przekonaniu męża zostawić; — to rozumiem, i to nazywam *heroizmem*. Gdyby po takiéj katastrofie, przekonany o swoim błędzie mąż, poszedł w ślady nieszczęśliwéj; — i tobym jeszcze rozumiał, i nazwałbym to *rozpaczą*.— Ale, kiedy mąż wprzódy umiéra, a kobiéta która go *nie kocha*, w obec trojga swoich dzieci które osieraca, i człowieka którego ubóstwia, śmierć sobie zadaje jedynie, ażeby nie zawieść wyzwania zazdrośnego już trupa; — tego nie rozumiem i to nazywam zawrotem głowy, *szaleństwem*. On jéj powiada: „Elizo! o jakże ciężko rozstawać się z tobą“ a wszak jeszcze cięźéj rozstawać się z mężami tym żonom które ich kochają; a jednak one życia sobie nie odbierają, bo tego najsurowsza nawet

moralność nie wymaga; co mówię! owszem potępia.— A ona go nie kocha, bo tylko uczucia szacunku i przyjaźni *jeszcze* w jéj sercu dla niego pozostały *(Scena IV)*; i przytém została mu wierną *aż do śmierci.*— Cóż więc za powód samobójstwa? Jeśli zaś mi kto powié, cóż miała robić? połączyć się z tym który *zabił* jéj męża?— To ja odpowiem, że najprzód to nie było proste zabójstwo, lecz okropny *pojedynek*, w którym Henryk więcéj okazał szlachetności jak Wacław; powtóre, że trzeba było albo w pełniejszém świetle charakter Elizy rozwinąć, tak aby ten jéj koniec był dostatecznie usprawiedliwiony; albo dać całkiem inne dramatowi rozwiązanie.— Powtarzamy, że niedoskonałość ta jest niewątpliwie wypadkiem tak zacieśnionego obrębu sztuki i pragniemy aby przykład ten znakomitego pisarza nie utworzył szkodliwego dla poczynających poprzednictwa, pisania wyższych dramatów na małą skalę. Prosiemy aby nam nie brano za złe, żeśmy się trochę szerzéj o tym utworze rozpisali, bo to pochodzi ztąd żeśmy słowa nasze nie wedle długości dramatu, ale według ważności autora mierzyli.

Ważna jest i wiele interessująca rozprawa Michała Grabowskiego, pod tytułem: *Stanowisko religijne dzisiejszych pisarzy francuzkich.* Rzecz tę napisał autor jak powiada: „Dla naprowadzenia naszych czytelników nowéj francuzkiéj literatury na prawdziwy punkt zapatrywania na fenomen jéj obecnego stanu.“ W saméj rzeczy, element religijny objawiający się w dzisiejszéj literaturze francuzkiéj, na szczególną zasługuje uwagę. Były czasy, w których irreligija była uważana za jedyną mądrość, jedyną filozofią. Ale teżto były czasy wyziębienia wszelkich szlachetniejszych uczuć, czasy w których nie było innéj moralności prócz egoizmu, innéj poezyi prócz nadętych a czczych wewnątrz wierszy. Kiedy już zdawało się wyznawcom materyalizmu, że tryumf ich został po wszystkie wieki ustalony; nowe, młode pokolenie wskróś przejęte zimnem filozofii sceptycznéj, uznało że bez ognia, bez wiary, niemasz życia. Poetyczne geniusze musiały szukać jakiéjś godnéj podstawy swoim natchnieniom; szlachetni przewódcy człowieczeństwa, jakiéjś wyższéj pociechy: tym niebieskim ogniem, tą wysoką pociechą, okazała się religija. Przyszli Chateaubriand i Lamartine, a Francya zadziwiła się nad nowemi skarbami narodowego geniuszu i z serdeczną pociechą przejrzała moralnego odrodzenia się dzieło. Wielu innych piérwszéj zasługi pisarzy i poetów, przejętych świętością prawd, pojęć i pociech religijnych, z rozmaitém powodzeniem, w takimże samym duchu, literaturę francuzką wzbogacili. Ale nie tutaj koniec reakcyi. Nowa szkoła nie przestaje na wyrzeczeniu się irreligii i wróceniu do świętych prawd od świata chrześcijańskiego wyznawanych; ona chce więcéj uczynić i w zapale gorliwości religijnéj, brnąc w spekulacye i mystyfikacye teologiczne, zakłada sobie nowe budować teorye, nowéj wiary tworzyć zasady. Ten właśnie ostatni fakt jest głównie przedmiotem rozprawy Pana Grabowskiego, który z wielkiemi zaletami logiki i stylu, równie ważność i potrzebę *idei* religijnéj w społeczeństwie wywodzi, jak potworne systemata francuzkich pseudo-teologów zbija, i kończy szereg nie długich ale treściwych uwag swoich arcy-zbawiennym wnioskiem że „prosty powrót do wiary przodków, do religii ś. rzymskiéj katolickiéj, jest tą nową syntezą religijną, w któréj jest zbawienie sceptycznego wieku, jest tém odnowieniem pożądaném i tą nową erą, któréj przyjście z różnych stron głoszą.“

Piękna jest i wysokie czucie w autorze dowodząca powiastka J. M. Szczygielskiego, *Trzy godziny mojego życia.*— Dowcipne i z wielkim smakiem napisane P. Grozy *Szkice kontraktowe.*— K. Podwysockiego trzynaście kart *O Franciszku Karpińskim*, nie mają zalety nowości, wszystko to co autor powiedział, wiemy już dawno, osobliwie z pism Kazimierza Brodzińskiego. Wątpiemy bowiem aby dla tego że autorowi „przyszły na pamięć sławne Spowiedzi Russa“ warto było rzecz dobrze znaną tak szeroko rozpisywać; a i na to się nie zgodzimy, mimo całego naszego spółczucia dla szczeréj tkliwości śpiewaka Justyny, aby Jan Jakób *tracił* przy Karpińskim.

Przechodząc do wierszów, piérwsza uwaga jaka się nam mimowolnie nastręcza jest, że w tak małym zbiorze, gdzie tylko ośmnaście liczymy poetycznych utworów, tylko jedenaście i to najdrobniejszych, są całościami, siedem zaś ułomków. I tak czytamy: *Początek Dumy o Soroce; wyjątek z Fausta Goethego; wyjątek z powieści: Kasztelan; początek powieści: Podróżny; ułamek z Hymnu Lamartina*; *Jedna scena z Hamleta; początek powieści: Artem Popowicz.* Jeżeli każdy z wykształconym smakiem czytelnik czuje to, że najpiękniejszy nawet urywek zadowolić go nie może; tedy szczególniéj każdy twórca dzieła sztuki niezawodnie wie, ile dziełu jego zależy na tém, aby wszystkie jego części były z sobą nierozłączne, i aby nikt o niém nie wyrokował póki całości

myślą nie obejmie; bo inaczéj pojedyńczo brane ustępy, na swojéj wartości tracić muszą. Dla tego bylibyśmy w zdaniu, aby takie tylko *fragmenta* ogłaszano, gdzie całości nigdy nie było, a przynajmniéj niema i nie będzie. Wiemy, iż od tego prawidła należy uchylić rzadkie i szczególne przypadki, ale trudno jest uwierzyć aby okoliczność którą w obecném dziełku spostrzegamy, była dziełem szczególnego przypadku; jest to błąd w rachubie wydawcy i dla tego chcieliśmy go wytknąć. Co do wartości wewnętrznéj, wszystkie wiersze są mniéj więcéj ładne; ale za to żaden wysokiemi zaletami się nie odznacza. Z obszerniejszych szczególniéj zastanawiają: *Wyjątek z powieści Kasztelan* (Michała Jezierskiego) i *Początek powieści Podróżny* (Józefa Kotoniego). — Z pomniejszych ładne są: *Modlitwa Starca* (Erazma Jeżopolskiego, *Początek Dumy o Soroce* (Aleksandra Grozy), *Pierwsze natchnienie* (Michała Jezierskiego) i *Pływak* (Bolesława Kopijowskiego.)

Nakoniec, co do zalet drukarskich, wydanie bardzo poprawne i wytworne.

Wikt. Z.

ORDERY FRANCUZKIE.

Za najdawniejszy ze wszystkich uważają order rycerzy Okrągłego Stołu, który miał ustanowić Artur lub Artus król Brytanii w 516 roku. Powiadają że liczba rycerzy czyli kawalerów, którzy do najszlachetniejszych rodzin w kraju należeli, składała się tylko z 24 osób, i że stół okrągły, od którego nazwanie swe wzięli, w téj chęci król Artur wybrał, ażeby zupełna równość pomiędzy rycerzami panowała, i żadne spory lub niesnaski z powodu wyższości miejsca pomiędzy rycerzami zachodzić nie mogły. Zbywa jednakowoż na dokładniejszych wiadomościach tyczących się tego orderu, i podobną do prawdy jest rzeczą, iż całe to podanie, policzyć należy do szeregu powieści, które w późniejszych czasach, jeżeli nie całkowicie usnute, to przynajmniéj świetnie przystrojone zostały.

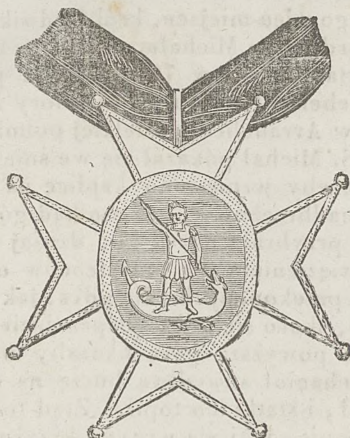
Orderów, właściwie mówiąc wojskowych, Francya pięć liczy, a mianowicie: order Gwiazdy, Śgo Michała, Śgo Ducha, Śgo Ludwika i krzyż wojskowéj zasługi.

Król Jan w roku 1350 ustanowił order Gwiazdy, którego godłem było: *Monstrant regibus astra viam (drogom królewskim przewodniczą gwiazdy)*. Lecz liczba kawalerów tym znakiem ozdobionych, tak dalece wzrosła, że order ten, całkiem w zaniedbanie poszedł. Na jego więc miejsce, król Ludwik XI, utworzył order Śgo Michała. Według kroniki Sigeberta pisanéj w 709 roku za panowania Childeberta III, Albertowi, który był biskupem w Avranches i z wielkiéj pobożności słynął, Ś. Michał pokazał się we śnie i rozkazał mu, ażeby wzniesiono kaplicę na jednéj ze skał nadbrzeżnych, która odtąd góry Ś. Michała przybrała nazwisko; dzisiaj to miejsce jest więzieniem dla przestępców o zbrodnie stanu przekonanych. Niegdyś, jak niesie podanie, skoro się tylko nieprzyjaciele Francyi przed powyższą górą ukazali, natychmiast S. Archanioł straszliwą burzę na morzu podnosił, i statki ich topił. Ztąd też pochodzi ów napis, jaki się na tym krzyżu znajduje: *Immensi tremor oceani (postrach niezmierzonego oceanu.)* Według tegoż samego podania, na szczycie góry miał się znajdować posąg S. Michała, wyobrażający go w chwili, gdy zwalczonego smoka mieczem przeszywa. Kawalerowie orderu, o którym mówimy, na szerokiéj czarnéj jedwabnéj wstędze noszą krzyż o czterech podwójnych promieniach, czyli ośmio-kończaty, na którego tarczy znajduje się wyobrażenie Archanioła, pokonywającego smoka.

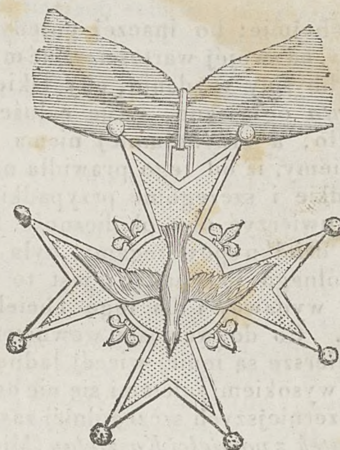
W roku 1578 Henryk III ustanowił order S. Ducha, z powodu, iż trzy wydarzenia, które za najważniejsze w swém życiu uważał, przypadły na dzień Zesłania Ducha Sgo; jakoż dzień ten, jest dniem jego urodzin, obioru na króla Polskiego, oraz wstąpienia na tron francuzki. Liczba kawalerów tego orderu ze stu się tylko składała. Krzyż jest złoty z czterema dwoistemi emaliowanemi promieniami, których końce, złote zdobią perełki; nosi się zaś u lewego biodra na szerokiéj błękitnéj wstędze zwieszony. Wszyscy krzyż ten otrzymujący, jeżeli jeszcze nie są kawalerami orderu S. Michała, zostają nimi mianowani, dniem piérwéj przed jego otrzymaniem; nazywają się zaś kawalerami orderu królewskiego. Kawalerowie wielkiego krzyża S. Michała, podczas dni galowych przywdziewali czarne aksamitne złotem i srebrem haftowane płaszcze, na których znajdował się krzyż orderu S. Ducha. Na nim także nosili złote łańcuchy, które przy swém mianowaniu otrzymywali z zastrzeżeniem, iż im pozbywać się ich nie wolno, i że po śmierci tych, co niémi byli ozdobieni, napowrót oddane bydź powinny.

(*Dokończenie nastąpi.*)





(ORDER Ś. MICHAŁA.)



(ORDER Ś. DUCHA.)

Z tym Numerem kończy się 1sze półrocze Magazynu Powszechnego z roku 1838. Prenumerować można w Kantorze Głównym przy ulicy Miodowéj, w domu Wgo Zeidlera Nr. 482 obok cukierni Pana Loursa, jako też w Księgarniach i Kantorach Pism Peryodycznych.

Szanowni Prenumeratorowie na prowincyi zechcą wcześnie zapisać się na Urzędach i Stacyach Pocztowych, a tym sposobem zapewnią sobie nadal, regularne odebranie Magazynu Powszechnego.

NA PROWINCYI PRENUMEROWAĆ MOŻNA:

Na wszystkich Urzędach i Stacyach Pocztowych.

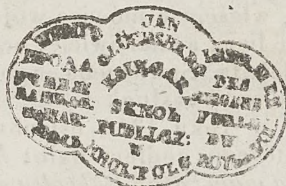
Można także sprowadzić Exemplarze za pośrednictwem Urzędów pocztowych do Głównego Pocztamtu w Wilnie należących, oraz przez następujących księgarzy:

w St. Petersburgu, A. Smirdina, Eggers et Peltz, i W. Pluchart.
w Moskwie, Szyrajewa księg. Uniwersyt.
w Wilnie, Teofila Glücksberga.
„ Józefa Zawadzkiego.
„ Rub: Rafałowicza.
w Mitawie, A. Reyhera.
w Rydze, P. Franzen.
na Wołyniu w Berdyczowie, Franciszka Szczepańskiego.
na Podolu w Winnicy, Braci Lechów.
w Krakowie, Czecha.
we Lwowie, Wilda i Syna, Millikowskiego i Pillera.
w Poznaniu, J. J. Heine i T. Scherka.
w Lesznie, (Xięst. Pozn:) Ernesta Günther.
w Wrocławiu, W. G. Korna i S. Schlettera.
w Wiedniu, Schaumburg i Comp.
w Lipsku, J. J. Webera.
w Berlinie, Wilh. Besser i Ashera.

Wszelkie Pisma i pieniądze, winny bydź nadsyłane *franco*, a adressowane: Do Księgarni Szkół Publicznych w Król. Polskiém.

J. GLÜCKSBERG,
Księg. Szk. Publ. w Król. Pol.

Exemplarze MAGAZYNU POWSZECHNEGO, *nieopatrzone niniejszą pieczęcią, prawnie poszukiwane będą.*



w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.